Cena 30 groszy. Opłata pocztowa viszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 6 (107) Warszawa, czwartek dnia 9 lutego 1939 r. ROK IV

Ważna reforma walutowa

Bodaj, po raz pierwszy w życiu naszego odrodzonego państwa tak kapitalne posunięcie w dziedzinie polityki walutowej — jakim jest projekt zmiany statutu Banku Polskiego — odbyło się bez uprzednich pogłosek i dekonspiracyj. Wystawia to chlubne świadectwo naszym czynnikom odpowiedzialnym za politykę walutową zato, że obmyślały reformę w sprawach tak ważnych w sposób jak najbardziej dyskretny.

Zmiany finansowo - walutowe nie lubią przedwczesnego rozgłosu, gdyż mogą się stać bodźcem do paniki i spekulacji. Nawet w tak „zrównoważonym" kraju, jakim jest Anglia, przy opracowywaniu planu pewnej konwersji rent państwowych zamknęło się aż do ukończenia prac urzędników, pracujących nad konwersją w lokalu biurowym, tak, że musieli spać i jeść w biurze, nie mając żadnej łączności ze światem.

Z szerokich omówień prasy codziennej znana jest naszym Czytelnikom istota projektowanych zmian. Niewątpliwie sedno ich tkwi w zagadnieniu emisji banknotów i sposobu pokrycia złotem tej emisji. Wprowadzenie emisji fiducjarnej obok emisji pokrytej w części złotem jest poważnym krokiem naprzód w dziele kreacji dodatkowego obiegu pieniężnego, a więc i kredytu. Emisja zwykła na niezmienionej podstawie kruszcowej w 3 dekadzie stycznia wynosiła 1.348,2 mil. zł. Tymczasem emisja fiducjarna projektowana może sięgać ściśle określonych granic — 1.200 mil. zł., a emisja zwykła przy projektowanym pokryciu złotem 40% (ziamiast obecnych 30%) na podstawie obecnego zapasu złota i dewiz 464,6 mil. zł., wyniosłaby ok. 1.160 mil. zł., dając w sumie obieg 2.360 mil. zł. Oznaczałoby to wzrost obiegu o 75% w porównaniu ze stanem w 3 dekadzie stycznia b. r. przy ogólnym pokryciu złotem (i dewizami), sięgającym około 20% emisji [1]).

Należy zwrócić uwagę na fakt, że cyfra 20% jest miarą pokrycia aktualnego, gdyby dziś skorzystano z pełnych ram przywileju fiducjarnego, nie byłaby ona jednak, jak pisze prasa minimum pokrycia, gdyż kurczenie obiegu zwykłego przy równoczesnym zmniejszaniu zapasów kruszcowych i stałości emisji fiducjarnej dawałoby przewagę emisji fiducjarnej nad zwykłą, obniżając stopę pokrycia zsumowanych razem emisyj.

W ten sposób zmiany stopy pokrycia byłyby bardzo elastyczne, gdyż odwrotnie rozszerzenie emisji zwykłej a więc i zwiększenie zapasów złota zwiększa stopę pokrycia łącznych emisyj, zakładając stałość emisji fiducjarnej. Określamy te czyste i teoretyczne granice. Żadnego pokrycia może nie być przy braku zwykłej emisji i mamy wtedy dopuszczalny maksymalny obieg fiducjarny do 1.200 mil. zł. Przy zupełnym braku obiegu fiducjarnego całe pokrycie odnosi się do emisji zwykłej, czyli wynosi od 40% do 100% w zależności od wysokości zapasów złota. Ale naturalnie określone limity pokrycia od 0% do 100% mają znaczenie tylko teoretyczne. Faktyczne „godziwe" pokrycie łączne obu obiegów ureguluje mądra polityka.

*

System emisji fiducjarnej pozwala „zwolnić" część złota i walut dla celów rozrachunku międzynarodowego bez potrzeby kurczenia obiegu wewnętrznego. Pozwala on również unikać większych wahań okresowych w obiegu pieniężnym, związanych z sezonem oraz z ruchami kapitałów . Państwa, oparte na tym systemie walutowym, ostatnio często zmieniały statuty swych banków w kierunku zwiększenia wysokości granicznej tej emisji. (System ten istnieje w Anglii, Finlandii, Norwegii i Szwecji).

Należy podkreślić fakt bardzo ważny przy omawianiu tego zagadnienia — system emisji fiducjarnej harmonizuje się ściśle z ograniczeniami dewizowymi. Ograniczenia dewizowe i handel kompensacyjny, wpływające na zmniejszenie ruchów dewiz w obrocie międzynarodowym, są czynnikiem sprzyjającim korzystaniu z emisji fiducjarnej bez obawy wywołania obniżki kursu waluty na giełdach zagranicznych. Ograniczenia te są również aparatem zapobiegającym rozwarciu nożyc cen w skali międzynarodowej, które mogłyby nastąpić przy wolnym obrocie pieniężnym. Dlatego też uważamy, że ograniczenia dewizowe, pomyślane jako środek tymczasowy, winny potrwać czas dłuższy.

Z całym uznaniem witamy ten zdecydowany krok w naszej polityce walutowej. Podkreślamy przy tym fakt charakterystyczny, że cała opinia publiczna zarówno nieuświadomiona jak i świadoma istoty reformy przyjęła fakt zmian z największym uznaniem. Świadczy to, o tym, że nikt poważnie nie byl przywiązany do systemu, mającego

[1]) Podkreślamy, że reforma walutowa dokonana została w chwili zupełnego zahamowania zdolności emisyjnych Banku Polskiego, gdyż mieliśmy w końcu stycznia pokrycie 30,28, o 0,28% przekraczające statutowe minimum.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Stronnictwo Ludowe. — Zagadnienie polityki zbożowej. — Psychiczne przygotowanie gospodarki wojennej. — Myśl i czyn gospodarczy III Rzeszy. — Asystenci. — C. O.P. — wielkie dzieło armii. — O P. Witosie i amnestii

być obecnie zlikwidowanym, i nie widział w nim jedynego sposobu rozwiązania zagadnień walutowych. Z zdawało się — tak przynajmniej wyglądało w różnych organach prasowych 2 miesiące temu — że zmiany wszelkie w kierunku uelastycznienia obiegu pieniężnego spotkają się z nieprawdopodobnym sceptycyzmem i oporem społeczeństwa. Zdawało się, że dotychczasowy statut Banku Polskiego był nietykalną świętością i, jak niektórzy mówią, „jedyną realną rzeczywistością".

Zmiana statutu i sposób jej przyjęcia przez opinię publiczną są jedną z prób, jak „jedyne i realne rzeczywistości" przestają być jedynymi. To samo nieraz stwierdzimy w przyszłości, gdy pójdziemy na zmiany dalsze i gruntowniejsze w tych i innych dziedzinach życia państwowego.

Taka jest metodologiczna nauka z dokonanych zmian. Skutki ogólno-gospodarcze i skarbowe, inwestycyjne i inne zwiększenia obiegu pieniężnego niewątpliwie bądą nie małe.

Wyrażając się wybitnie dodatnio o dokonanych zmianach, nie uważamy ich za ostateczne rozwiązanie zagadnień walutowych, inwestycyjnych i ogólnogospodarczych. W katalogu eksperymentów i dokonań walutowych, którymi rozporządza współczesna teoria pieniądza istnieje cały alfabet środków. Po ograniczeniach dewizowych, po rejestracji mienia obywateli polskich zagranicą wreszcie po aktualnej zmianie statutu Banku Polskiego leży jeszcze przed nami całe pole środków z katalogu istniejących i wypróbowanych gdzieindziej metod.

Ale ze względu na konieczność tajności przygotowań reform walutowych, którą podkreśliliśmy na wstępie, szczegółowa dyskusja publiczna na łamach prasy w tej sprawie jest wykluczona.

W każdym razie rozszerzenie granic obiegu poniężnego należy uważać za jeden z sukcesów kierunku śmiałej polityki gospodarczej , której od samego początku jesteśmy gorącymi zwolennikami.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY.

Szkoła Romana Dmowskiego

Pisaliśmy parokrotnie w „Zaczynie" o Romanie Dmowskim, a ostatnio — po jego śmierci staraliśmy się jaknajobszerniej zanalizować całość zasług i błędów jego przeszłości.

Ale obok osoby Dmowskiego istnieje zupełnie odrębne zjawisko, które potraktować należy osobno — jest to pokolenie jego uczniów, jest to szkoła Romana Dmowskiego, która żyje, myśli, pisze i działa nadal, wywierając nieraz duży wpływ na kształtowanie się woli politycznej narodu. Oczywiście mamy na myśli nie partyjnych lecz teoretycznych uczniów zmarłego polityka i pisarza.

Istnieje kilka przyczyn, dla których szkoła Dmowskiego stanowi osobny zupełnie problem niż twórczość samego Dmowskiego. Najważniejsza przyczyna to ta, którą sformułowaliśmy już powyżej, że Dmowski powiedział już swoje ostatnie słowo i można oceniać jego dorobek jako zamkniętą całość, podczas gdy jego uczniowie tworzą nadal i nadal mogą pogłębiać czy przekształcać swój światopogląd. Ale nie jest to powód jedyny. Nie mniej ważnym jest fakt, że na całej twórczości Dmowskiego zaciążył cały szereg ściśle osobistych momentów, cały szereg osobistych zawodów i urazów psychicznych, skrzywiających fatalnie bezstronność rozumowania i sformułowań. Teoretyczni uczniowie Dmowskiego mają możność znacznie bardziej bezosobistego traktowania zagadnień, nie potrzebując szukać ex post teorii dla tłumaczenia się z niepowodzeń. Trzeci wreszcie powód nadający szkole Dmowskiego znaczenie osobistego problemu, to fakt, że nie jest dziś ona jednolita w ocenie rzeczywistości, a nawet w postulatach na przyszłość, że rozszczepiły się niejednokrotnie jej drogi rozwojowe stanowiąc w skrócie ciekawy obraz klasycznego mechanizmu rozwojowego doktryny; ortodoksyjność, umiarkowany reformizm, śmiały rewizjonizm i szereg stanów pośrednich są tam wyraźnie reprezentowane.

Określając już całkiem konkretnie szkołę Romana Dmowskiego zaliczyć do niej musimy tych pisarzy i myślicieli politycznych, którzy w młodości swojej, w okresie pierwszego krystalizowania się światopoglądu rozwijali się w kręgu myśli Dmowskiego, których pierwszym katechizmem politycznym były „Myśli nowoczesnego Polaka", a pierwszą szkołą organizacyjną rozkazodawstwo „Obozu Wielkiej Polski" i którzy swych pierwszych dróg myślowych nie wyrzekając się jako błędów młodości, jedynie swoiście je interpretują.

A więc możemy do szkoły Dmowskiego zaliczyć szeroki wachlarz dzisiejszych formacji ideowo - politycznych, a zwłaszcza ich duchowych przywódców od Jędrzeja Giertycha, poprzez szereg ośrodków dawnego ONR-u aż po teoretyków Ruchu Narodowo - Państwowego.

Zaklasyfikowanie tak szerokiego i tak różniącego się między sobą frontu do jednej szkoły politycznej nie znaczy zupełnie abyśmy utożsamiali, czy też traktowali równorzędnie te wszystkie elementy. Roman Dmowski był pisarzem o wielkiej skali zagadnień co stwarzało możliwość rozwijania specjalnie jednostronnego pewnych fragmentów twórczych Dmowskiego.

Ponieważ zaś w tej skali twórczości Dmowski miał pewne sformułowania nawskroś szkodliwe a pewne niezaprzeczenie słuszne, — więc pogłębiając pewne fragmenty jego twórczości równie dobrze można było ewoluować ku konstruktywnym pierwiastkom nowoczesnej myśli państwowej jak i w ślepą uliczkę negacji i bierności.

Nie ma tedy nic dziwnego i niekonsekwentnego, gdy mianem jednej szkoły określa się jedną z części składowych Obozu Zjednoczenia Narodowego, dynamizującego siły społeczne w państwie i równocześnie poszczególne części składowe endecji, zamierającej w bezruchu na dobrowolnym wygnaniu politycznym, poza życiem i twórczością Polski. Jedni bowiem brali za zasadniczy punkt wyjścia słuszne i głębokie przemyślenia Dmowskiego, a drudzy te, które dyktowane mu były goryczą zawodów i niepowodzeń, jedni wzbogacali przemyślenia swojej młodości wartościami wyrosłymi gdzie indziej, drudzy wyrodnieli w atmosferze tendencyjnej fałszywej jednostronności.

Nie zmienia to jednak faktu, że tak różne dziś ośrodki, tak dalekie w pojmowaniu aktualnej sytuacji politycznej dnia dzisiejszego, można w płaszczyźnie światopoglądowej potraktować jako jedną szkołę i podjąć się trudniej próby ujęcia jej wspólną oceną.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w całej szkole Romana Dmowskiego, bez względu na dzisiejszą jej polityczną różnorodność wykryć można pewne cechy wspólne, zarówno dodatnie jak i ujemne, stanowiące jeszcze dzisiaj ten wspólny mianownik, upodabniających w psychologicznych i metodologicznych założeniach dalekie polityczne ugrupowania.

Próba wykrycia i wskazania tych właśnie wspólnych cech, dodatnich i ujemnych całej szkoły Dmowskiego jest celem tego artykułu.

Nie ma to być ani pochwała ani oskarżenie, jedynie obiektywna — o ile możności — analiza pewnych metod spekulacji teoretycznych, przenikających znaczną część polskiego społeczeństwa.

Z pozytywnych cech szkoły Dmowskiego na pierwszy plan wysuwa się zasadniczo stawiana sprawa racji stanu jako nadrzędnego kryterium. Pojęcie to może być zupełnie zwyrodniałe jak u endecji, praktyka może na skutek wyciągania błędnych wniosków stawać nieraz w poprzek tej racji stanu — jak nieraz u ONR-ów, ale przyjęcie teoretycznie tej zasadniczej tezy że interes państwa jest najwyższą wartością ponad wszelkie interesy klasowe, społeczne i osobiste, jest dużą wartością w życiu publicznym. Bo chociaż w imię tej racji stanu endecja prowadziła nieraz najbardziej szkodliwą antypaństwową działalność, choć powodowała się nieraz interesem czysto partyjnym, to zawsze usiłowała swe postępowanie wyinterpretować jako nakaz interesu Polski. W ten sposób przynajmniej ta najwyższa instancja odwoławcza stała się zawsze nienaruszona, a dyskusja obracała się jedynie w ramach rozważań jakie postępowanie jest a jakie nie jest zgodne z tym najwyższym kryterium, czyli nie co do samego pojęcia, lecz sposobu jego pojmowania. Tej wartości zaszczepionej przez Dmowskiego w swych uczni zawdzięczać należy fakt, że tyle jednostek odchodziło od Narodowej Demokracji, spostrzegając rozbieżność między silnie zaszczepionym poczuciem racji stanu a praktyką interesu partyjnego.

Drugą dużą zasługą szkoły Dmowskiego jest bezwzględne obnażanie zakłamania pseudodemokratycznego i szerzenie szacunku dla silnej władzy jako jedynie godnej nowoczesnego państwa. (Znów nie wchodzimy tu w praktykę polityczną lecz stwierdzamy teoretyczne podstawy światopoglądu). Zasada silnej władzy jako głównego postulatu Polski została przez szkołę Dmowskiego różnorodnie rozpracowana w aspekcie programowo - wykonawczym, od koncepcji dyktatury partii wyznawanej przez endecję, poprzez hierarchiczne wodzostwo Falangi aż po najsłuszniejsze tezy „Awangardy" — silnej władzy państwowej opartej o autorytet i praworządność oraz potęgę armii — sama zasada silnej władzy jako podstawy ustroju jest tutaj niewzruszona. Cenne jest również wspomniane zdemaskowanie słabości i gry najpospolitszych interesów grupowych i osobistych klasycznej demokracji. Ten wkład teoretyczny szkoły Dmowskiego równoległy do praktyki Piłsudskiego jest niewątpliwie pozytywną wartością.

Dalej za bardzo dodatni moment musimy uznać walkę z wszelkiego rodzaju działaniem obcych agentur i mafii. Wprawdzie węszenie wszędzie wpływów mafijnych doprowadza częstokroć do histerii, a nawet do przejmowania metod zwalczanych przeciwników — o czym poniżej — nie mniej walka o uczciwość i jawność życia publicznego, w tych oczywiście sprawach, które jawne być mogą, a zwłaszcza stałe zwracanie uwagi na grozne objawy infiltracji obcych wpływów politycznych wszelkiego typu międzynarodówek to działalność, która o ile prowadzona jest poważnie i na poziomie może mieć duże znaczenie wychowawcze. To też utrwalanie przeświadczenia o ważności tych problemów uznać można za dalszy pozytywny punkt charakterystyczny szkoły Romana Dmowskiego.

Niestety nie brak również i punktów negatywnych i nie możemy pominąć ich milczeniem. Stawialiśmy już kiedyś zarzut Dmowskiemu, że polskich rozwiązań politycznych szukał poza Polską, że chciał się opierać o grę sił zmagających się poza nami, a nie o własne wartości. Podobnie i w negatywnym ujęciu, głównych przyczyn klęsk, niepowodzeń, załamań, doszukiwał się Dmowski nie we własnych błędach narodu polskiego lecz w „ciemnych siłach" „sprzysiężonych" na naszą zgubę. Być może przesadził nieco Rzymowski w swej koncepcji Dmowskiego — czciciela diabła, ale faktem jest, że miał on szaloną skłonność doszukiwania się wszędzie diabelskich intryg przeciw nam poczynanych a nie z naszej winy wypływających.

Stąd ten niezmiernie charakterystyczny dla całej szkoły Dmowskiego kompleks „szukania winowajców", stąd geneza wszystkich „fołksfrontów", stąd diaboliczne traktowanie kwestii żydowskiej, stąd wszystkie histerie „masońskie". To właśnie panikarskie „szukanie winowajców", to wychodzenie z negacji, straszenie ustawiczne widmem coraz to innego kominiarza, mobilizowanie ustawiczne sił przeciw komuś a nie ku czemuś, to jeden z najbardziej rozkładowych elementów dorobku szkoły Dmowskiego, to źródło nietwórczego pesymizmu a zarazem niezmiernie szkodliwy a jakże wygodny sposób na bezustanne „rozgrzeszanie się" z wszystkich „grzechów głównych" naszej bierności, lenistwa i zacofania. Słuszna w zasadzie intencja zwalczania wszelkich mafii w praktyce przyjmuje się pod wpływem tego kompleksu do wytworzenia tak niezdrowej atmosfery że najciemniejsze zwalczane siły zwielokrotnią w olbrzymim stopniu swe możliwości, w atmosferze lęku przed nimi i wiary w ich moc niezwykłą. Przełamanie kompleksu, poszukiwanie winnych i oparcie procesów wychowawczych narodu o przezwyciężenie własnych słabości a nie o straszenie fołksfrontami to zadanie, które dla zdrowia i normalnego rozwoju narodu musi być dokonane.

Drugą ujemną cechą szkoły Romana Dmowskiego jest zupełne niedocenianie momentów socjalnych. Dalecy jesteśmy od materialistycznego pojmowania dziejów, dalecy jesteśmy od marksistowskich przestarzałych koncepcji, uzależniających cały bieg dziejów. od procesów produkcji. Ale równocześnie nie sposób nie doceniać ogromnego znaczenia problemów socjalnych w dzisiejszych czasach, tak nabrzmiałych w jaskrawe dysproporcje krzywd i wyzysków. Zapoznanie tych spraw prowadzić może do karygodnie błędnych wniosków tak jak doprowadziło Dmowskiego z jego prorosyjską orientacją gdy do ostatnich dni krwawego października nie wierzył w rewolucję rosyjską, która przekreśliła całą jego „dalekowzroczną" konstrukcję.

Nowoczesny ruch państwowy musi być dzisiaj ruchem wielkich reform socjalnych, niestety zrozumienia i przemyślenia tych spraw nie dostrzegamy i dzisiaj wśród całej szkoły Dmowskiego, nie licząc oczywiście niepoważnych frazesów „radykalnych" ONR-u.

Z zupełnego niedostrzegania momentów socjalnych, materialnych jako zasadniczego współczynnika procesów historycznych płynie przejaskrawiony idealizm historyczny, przypominający zarzucone idee XIX-go w. i przeradzający się w mistycyzm, Dmowski zrozumiał historię jako zmaganie się sił psychicznych, stąd już o krok do przyznania prymatu momentom irracjonalnym, ślepym odruchom, i wyabstrahowanym „misjom" ponad świadomym kształtowaniem dziejów w oparciu o realne wartości moralne, a nie o mgliste mistycyzmy. Czysto literacka koncepcja misji dziejowej, wyniesiona przez mesjanizm i literaturę romantyczną dopiero w XIX wieku staje w rażącej sprzeczności z postulatem świadomego kierowania losów narodu w myśl odpowiedzialnie przyjętych założeń, wykreślonych geniuszem największych mężów stanu i dynamiką rozwojową narodu, zdeterminowanych częściowo warunkami geopolitycznymi państwa. Te wszystkie elementy nie mogą mieć nic wspólnego z mistyką irracjonalnych misji i przeznaczeń i nie mogą przede wszystkim ustąpić im swego pierwszeństwa. Zagmatwanie tych prostych prawd i przesłonięcie frazeologiczną mgłą pseudo-mesjanistyczną to jeden z najpoważniejszych zarzutów godzących w szkołę Dmowskiego.

Z dalszych, zupełnie już konkretnych zarzutów, wytknąć należy szkole Dmowskiego zupełną nieznajomość historycznej problematyki wschodniej. Szkoła ta o dużych zasługach w stawianiu niezmiernie ważnych problemów bałtyckich znacznie mniej uwagi zwraca na konieczność wielkich rozważań na miarę międzymorza bałtycko - czarnomorskiego. Problematyka zachodnia i problematyka wschodnia państwa polskiego nie stają z sobą w żadnej sprzeczności, lecz są innymi częściami tej samej całości, jaką jest konieczność nowego zorganizowania Europy Środkowej. Niedostrzeganie tego przez szkołę Dmowskiego zorientowaną jedynie na ekspansję zachodnio-północną, stwarza jednostronność i pociąga szkodliwe konsekwencje praktyczne, jak naprzykład zupełnie nie do przyjęcia stanowisko w sprawie ukraińskiej.

* * *

Oczywiście szkic ten daleki jest od wyczerpania tematu i szczegółowego zanalizowania wszystkich cech szkoły Dmowskiego. Niemniej straliśmy się nakreślić pewne zasadnicze momenty, których przemyślenie może być ważne dla polskiej myśli politycznej.

Kluby parlamentarne

Raz po raz jacyś pismacy z różnych agencyj, prawdopodobnie z nudów, wymyślają informacje o powstawaniu w parlamencie fantastycznych klubów. Niedawno naprzykład Agencja „Echo" wymyśliła klub senatorów z nominacji:

„W kołach politycznych lansuje się pogłoski, że w najbliższym czasie zostanie utworzony senacki klub parlamentarny, który skupi w swoim gronie większą ilość senatorów mianowanych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, bez różnicy przekonań politycznych. Na prezesa Klubu ma być wysunięty senator prof. Kazimierz Bartel".

Dopiero niedawno ucichły pogłoski o utworzeniu klubu posłów „niezależnych". Nie wiemy, jak sobie wyobrażają pismacy istnienie takich klubów, ich więzy programowe, rację ich bytu i sposoby prowadzenia akcji.

Niewątpliwie doczekamy się ze strony agencji „Echo" rewelacji, że powstanie klub parlamentarzystów, których nazwiska zaczynają się na „S", a w którego skład wejdą posłowie Stahl, Sommerstein, Stoch, Surzyński, Sikorski, Skrypnyk i wszyscy inni na „S".

Na Dalekim Wschodzie

W chwili, kiedy w Ameryce i Europie toczą się zacięte walki teoretyków i ekonomistów na temat zagadnienia planistyki, jej rodzajów i użyteczności z punktu widzenia państwowego i gospodarczego, w innej części świata realizuje się czysta doktryna planistyki państwowej.

Tą częścią świata jest Azja.

Tam w szeregu krajów realizowana jest państwowa gospodarka planowa, wraz z nieodłącznymi atrybutami, jak piatiletki i monopole handlu zagranicznego.

Dotychczas w Europie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że najnowocześniejsze formy organizacji państwa XX wieku zastosowane są na obszarach, zamieszkałych przez „dzicz", jak np. w Afganistanie, znanym nam jedynie z postaci egzotycznego króla Amannulaha.

Poza pewną znajomością — dość powierzchowną — stosunków w Japonii i Turcji, o reszcie Azji wyrabiamy sobie zdanie na podstawie opisów z ubiegłego stulecia, przechodząc, bez zwrócenia uwagi, do porządku dziennego nad rosnącym potencjałem siły Azji, którym straszył jeszcze naszych ojców Wilhelm II.

Dlatego też nie od rzeczy byłoby zapoznać się nieco bliżej z gospodarką azjatycką.

Gospodarka ta tym jest ciekawsza, że państwa azjatyckie przeskoczyły wprost z najbardziej prymitywnych stosunków ekonomicznych i społecznych do najnowocześniejszego sposobu gospodarowania, co wymagało nie tylko rewolucji gospodarczej, ale i psychicznej oraz obyczajowej.

Drugim charakterystycznym zjawiskiem jest ewolucja państwowej gospodarki w kierunku przekształcania jej w gospodarkę prywatną kartelową, a więc przekazywania gdzieniegdzie monopolu państwowego monopolom prywatnym, skoncentrowanym w ręku niewielu osób i poddanym kontroli państwowej.

A więc zasada odwróconego porządku z punktu widzenia europejskiego.

Zarazem jest to praktyka, będąca idealnym zaprzeczeniem teorii Marxa i dająca żywy przykład bankructwa systemu logiki socjalistycznej.

Klasycznym przykładem antymarksizmu jest Japonia.

W skrócie historia przemysłowa państwa „Wschodzącego Słońca" wygląda jak następuje. W drugiej połowie XIX wieku Japonia, zagrożona ekspansją gospodarczą i polityczną Ameryki, Niemiec i Francji, budzi się do życia. Mikado — Meidzi Tenno — i warstwa rządząca, rozumiejąc „białe niebezpieczeństwo" i oceniając trafnie, że siła jego leży nie w lufach armatnich, ale w potędze gospodarczej, rzucają hasło „sangyo rikkoku" — rewolucji przemysłowej.

Do roku 1870 istnieją na terenie Japonii 2 zakłady przemysłowe — przędzalnia bawełny księcia Satsumo i przędzalnia jedwabiu dajmona Maebeshi.

Reszta z 276 lenników cesarza jest zbyt uboga, aby mogła inwestować kapitały w warsztaty pracy, nie mówiąc już o zupełnym braku jakichkolwiek podstaw technicznych organizacji przemysłowej. Inicjatywę bierze w ręce państwo — ściślej mikado.

W r. 1870 zostaje wysłana do Europy komisja, mająca za zadanie zbadanie założeń gospodarki europejskiej.

W r. 1871 następuje przekształcenie systemu feudalnego w system państwa nowożytnego. Cesarz powołuje do życia senat — „genro — in", który staje się właściwie japońskim biurem planowania.

Od roku 1872, w którym założono pierwszą szkołę techniczną w zakresie jedwabnictwa, do r. 1884 — 86 państwo buduje za pieniądze, uzyskane z pożyczki zagranicznej, cały dosłownie przemysł japoński, poczynając od włókiennictwa, kończąc na górnictwie, z uwzględnieniem komunikacji.

Budowa tego przemysłu i całego systemu gospodarczego, kredytu, emisji banknotów, szkolnictwa zawodowego, regulacja zatrudnienia, sprawa ustalenia ram handlu zagranicznego i t. p. następuje ściśle w myśl planów „genro — in".

Państwo ustala jednocześnie sposób i zakres inicjatywy prywatnej oraz warunki współdziałania z planem państwowym. Reguluje i kontroluje kapitał indywidualny, wskazując mu dziedziny i tereny pracy, które ma objąć.

Jednakże w latach 1884 — 1888 następuje odwrót. Państwo przekazuje swój przemysł kapitałowi prywatnemu, zatrzymując sobie minimalny jego procent.

Przekazywanie to odbywa się w sposób centralistyczny. Kiedy w końcu XIX w. kapitał prywatny reprezentowany jest przez dwanaście koncernów, dziś ich jest zaledwie trzy. Obejmują one całość gospodarki japońskiej, od surowców aż do prasy.

Państwo zatrzymało jedynie pewną kontrolę nad handlem zagranicznym, faktycznie zmonopolizowanym prywatnie i to raczej w charakterze instytucji doradczo-naukowo-kredytowej, niż jako dysponent. (Banki państwowe udzielają gwarancji handlowi z zagranicą do wysokości 70% kapitału obrotowego).

Obecny stan gospodarki japońskiej, mimo słabego na nią oddziaływania rządu i administracji, idzie jednak po linii potrzeb państwowych i jest ściśle związany z polityką państwową Japonii.

Porzucając narazie analizę „odwrotności" procesu koncentracji przemysłowej, przejdziemy z kolei do innych państw azjatyckich.

W Turcji gospodarka planowa zapoczątkowana została przez Atatürka.

Po wyzwoleniu się z zależności ekonomicznej mocarstw europejskich, posiadających w swych rękach całość nafty mossulskiej, Kemal Pasza uzyskał środki, potrzebne do stworzenia przemysłu rodzimego. Państwo tureckie prowadzi działalność gospodarczą po przez dwa banki — Etibank i Somerbank oraz przy pomocy placówek naukowo-technicznych, jak Górniczy Instytut Badawczy itp.

Działalność gospodarcza jest prowadzona w ten sposób, że pobudza się inicjatywę prywatną, która ma ściśle określone funkcje w ramach planu państwowego, finansując poszczególne przedsiębiorstwa przez wyżej wymienione banki.

W roku 1934 uchwalono pierwszy plan pięcioletni, sfinansowany przez Somerbank w zakresie przemysłu włókienniczego, papiernictwa, papy, sztucznego jedwabiu, szkła, przemysłu chemicznego, kopalnictwa miedzi, węgla, siarki, wytwórczości koksu i przetwarzania żelaza.

W r. 1939 ma być podjęta przez Somerbank druga pięciolatka, poświęcona ciężkiemu przemysłowi wojennemu.

Początkowo Turcja przy rozbudowie przemysłu korzysta prócz dochodów z pól naftowych z pożyczki udzielonej jej przez Z. S. S. R.

Tak, jak Japonia, Turcja łączy elementy gospodarki państwowej — przez określanie planu gospodarki i pomoc banków państwowych — z inicjatywą prywatną, która podejmuje już szczegółową organizację warsztatów pracy.

Iran — dawna Persja kieruje gospodarką, w ramach planu państwowego poprzez stworzony specjalnie do tego celu Bank Rolniczo-Przemysłowy.

Kapitały czerpane są ze sprzedaży koncesji naftowych, odebranych uprzednio koncesjonariuszom przez Rizę Chana. Wobec ogromnej konkurencji naftowej towarzystw angielskich, amerykańskich i francuskich, dochód ten stanowi poważną pozycję w budżecie Iranu.

W Egipcie pozostawione jest znacznie większe pole inicjatywie prywatnej, mimo, że i tu o powstaniu i stosunkach w danej branży przemysłowej decyduje rząd. Dzieje się to na skutek poważnych wpływów Anglii, która ze względu na swoje stanowisko polityczne ma dużą łatwość ekspansji gospodarczej. Ingerencja państwowa przejawia się w formie pożyczek rozdzielanych kapitalistom prywatnym za pośrednictwem banku „Misr".

Do chwili spłacenia pożyczki zakład przemysłowy pozostaje pod kontrolą Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Obok banku „Misr" powołano do życia Bank Przemysłowy o podobnych kompetencjach. Natomiast przemysł wojenny finansowany jest i kontrolowany przez angielskie towarzystwo „Imperial Chemical Industry".

Inicjatywa państwowa na polu gospodarczym jest także podstawą gospodarki Iraku i Afganistanu.

W obu tych państwach powstały banki państwowe, finansujące przemysł, prawie zupełnie pozbawiony elementów kapitału prywatnego i ściśle uzależniony od państwa.

Krótki ten przegląd wyliczonych wyżej państw azjatyckich wykazuje, że wyzwolona spod „opieki" finansowej państw eu-

ropejskich, głównie Anglii i Francji, które zawarowywały sobie podział wpływów gospodarczo-politycznych na przestrzeni od Morza Śródziemnego do Zatoki Perskiej traktatem Sylles — Picot w r. 1916. Kraje te przymuszone koniecznością państwową przejęły system planistyki i gospodarki państwowej lub państwowo-prywatnej z przewagą tej pierwszej.

Państwa azjatyckie były w tym szczęśliwym położeniu, że dla przeprowadzenia swej koncepcji nie musiały wpierw zwalczać systemu kapitalizmu prywatnego, charakterystyczne jest jednak, że w wyborze między państwową gospodarką planową i wolnym systemem kapitalistyczno-liberalnym, który rzekomo jest jedyną dźwignią postępu gospodarczego, wybrały pierwszy, nie bojąc się straszaka biurokracji i etatyzmu... i wybrały dobrze, czego rezultatem jest obecny ich dorobek.

Zachodzi jeszcze konieczność zastanowienia się nad tym, dlaczego wzorem Japonii następuje w niektórych państwach azjatyckich przeobrażenie systemu gospodarki państwowej na prywatną gospodarkę kartelową.

Wykazywałoby to raczej podobieństwo do epoki wczesnego kapitalizmu europejskiego — merkantylizmu Ludwika XIV, który środkami państwowymi pobudzał inicjatywę prywatną.

Wydaje się jednak, że mamy tu do czynienia z innymi względami. Mimo przekazania przemysłu osobom prywatnym, państwo zatrzymuje nad nim daleko idącą kontrolę w ramach planu rządowego, solidarność zaś społeczeństwa i idea państwowa w Japonii czy w Turcji, gwarantuje, narazie przynajmniej, całkowitą zgodność interesów.

Natomiast uwięzienie kapitału państwowego w olbrzymim kompleksie przemysłowym utrudniałoby państwu prowadzenie agend wyłącznie państwowych i postawiłoby społeczeństwo poza nawiasem myśli państwowej.

Pomijając jednak sprawę kapitałów, należy stwierdzić, że planistyka odniosła w Azji swój wielki triumf, zdając egzamin użyteczności i to bez wiązania się z systemem totalnego przymusu jak w Niemczech czy w Rosji, przez co przykład azjatycki, jest tym cenniejszy dla przemyśleń europejskich, zwłaszcza polskich, gdzie przeciwnicy planistyki utożsamiają ją błędnie z systemem totalnym.

(M. H.).

Słupy graniczne

Przed trzydziestu dwu laty zdarzył się wypadek, który choć niedoceniony przez współczesnych, może być dzisiaj z perspektywy lat traktowany, jako jeden z pierwszych przejawów nowego okresu w dziejach politycznych i gospodarczych świata. Pierwszoplanowe, przynajmniej co do efektu, role odegrali w nim szczęśliwy poszukiwacz złota i przygód Wiliam Knox d'Arcy oraz szpieg angielski Sidney Reilly.

D'Arcy, potomek i godny następca wielkich konkwistadorów wzbogacił się w ojczystej Kanadzie na kopalniach złota. Żądza przygód wygnała go w świat. Po pewnym czasie osiadł w Persji, podówczas nawpół średniowiecznym kraju, rządzonym przez maharadżę z amerykańskiego filmu, szacha Nasw-ad-Din'a. Przedsiębiorczy kanadyjczyk znalazł tu wdzięczne pole działania. Wytężona praca nad rozwojem środków komunikacyjnych zapewnia mu przyjaźń i wdzięczność władcy. Jej owocem był przywilej na wyłączne prawo wyszukiwania i wykorzystywania bogactw podziemnych na terenie prawie całej Persji w ciągu 66 lat, to jest do 1967 roku. W 1907 roku po sześcioletnich poszukiwaniach, uwieńczonych znalezieniem bogatych złóż naftowych, zmęczony burzliwym życiem d'Arcy pragnie wycofać się z interesów. Przywilej cesarski dostaje się w ręce duchownego, który ma go zużyć na prowadzenie w Persji wielkiej akcji misyjnej.

Ów rzekomy kapłan był jednak tylko szpiegiem. Dokument i wypływające zeń uprawnienia dostały się w ręce rządu angielskiego.

Anglia jest ojczyzną liberalizmu. Liberalizm jako doktryna polityczna i gospodarcza panował wtedy w całym świecie cywilizowanym. Ale mimo to angielski „stróż nocny" zatrzymał dla siebie przeważającą część akcji utworzonej dla eksploatacji odkryć d'Arcy'ego spółki „Anglo-Persian Oil Company". Na arenę światowych walk o władzę nad naftą, dudniącą wtedy odgłosami zaciętej walki Deterdinga z Rockefellerem, wszedł nowy zapaśnik — państwo.

Wspomnieliśmy już, że ten fakt uszedł uwagi współczesnych. Zbyt wielka była wtedy, zbyt odczuwana potęga niekoronowanych władców świata, jak nazywano królów przemysłu, światowych dysponentów nafty, bawełny, broni. Przecież jeszcze dwadzieścia lat później pomimo niesłychanego rozpowszechnienia przemysłu naftowego i emancypacyjnej polityki rządów dwa największe trusty Koniuklijke - Shell i Standard-Oil miały pod swą bezpośrednią władzą 40% światowej produkcji nafty. Walka takich mocarzy mogła zasłonić drobny z pozoru wypadek.

Przebieg tych walk i ich wpływ na dzieje polityczne świata doczekały się olbrzymiej literatury, świadczącej o zainteresowaniu jakie wzbudzały wśród ogółu. Pamiętamy wszyscy ogromną falę sensacyjnych reportaży, jakie zalały rynek wydawniczy przed kilku laty — te wszystkie nafty i bawełny, rządzące światem. Nie były to zresztą jedyne przejawy zajęcia się tym tematem. Nie oparła się nawet literatura piękna. Wspaniałym tego przykładem może być prześliczna powieść Conrada — Nostromo, osnuta na tle naftowych perypetii Wenezueli. Nawet nauka nie pozostaje obojętna. Rosyjski uczony za podstawę systematu ekonomii politycznej przyjął imperializmy surowcowe.

Magiczna atmosfera wszechwładzy, jaką roztaczano dokoła potentatów przemysłu i finansów, powszechne przypisywanie im odpowiedzialności za najdonioślejsze nawet wypadki — cały ogrom przesady, z jaką traktowano możliwości wpływu fabryki i giełdy na losy narodów — to najbardziej charakterystyczna cecha znacznej większości tego rodzaju literatury, stanowiącej jakgdyby powojenne plotkarskie wydanie materializmu dziejowego.

Nawet tak sumienny i ścisły uczony, bynajmniej nie fantasta—Nauwelaerts[1]) nie oparł się powszechnemu złudzeniu. Zwycięską dla Turcji wojnę grecką, pierwszy przejaw geniuszu Kemala Atatürka i wielkiej odrodzonej zdolności narodu tureckiego, sprowadził on do naftowej machinacji słynnego „handlarza śmierci" Bazylego Zacharowa. Wspaniały późniejszy rozwój Turcji zaprzeczył temu twierdzeniu. Używając tak łatwo zrozumiałej w Polsce gwary karcianej, można powiedzieć, że Zacharow nie był w tej sprawie graczem, lecz kibicem. Wydaje się, że tak jest dziś z większością słynnych „rekinów".

Od czasu, gdy jak się dyskretnie wyraża Nauwelaerts, rząd angielski zapoczątkował politykę uniezależnienia się od wielkich trustów światowych, wiele się w świecie zmieniło. Potęga państwa wszędzie przerosła potęgę prywatnej fortuny i potajemnej zmowy. Faktyczna, choć zatajona przez teorie ustrojowe forma władzy — plutokracja — zanika w coraz to nowym kraju. Jeden po drugim schodzą do grobu udzielni władcy prywatnej gospodarki. Śmierć każdego z nich urasta do wyżyn symbolu.

Największy i zapewne najszczęśliwszy z nich Carnegie umarł, nie zostawiwszy następcy. 90% ogromnej jego fortuny poszło na cele społeczne. Niedawno umarł stry Rockefeller, nie dożywszy upragnionych stu lat. Umarł dość wcześnie, aby nie uznano go pokonanym. Przez całe życie walczył ze społeczeństwem i z aparatem państwowym o prawa do samowładztwa gospodarczego. U schyłku jego życia Roosevelt rozpoczął kładzenie podstaw pod kierowniczą rolę państwa. Otoczony powszechną nienawiścią i nie mniejszym podziwem zmarł przed paru laty stary „handlarz śmierci" Zacharow. Nie dożył upaństwowienia fabryk uzbrojeniowych w ultraliberalnej Francji. Wymarła dynastia Noblów, na jej gruzach nastąpił wspaniały rozwój natfy sowieckiej. W powojennych Niemczech w nicość rozwiała się krótkotrwała potęga Stinnesa, o wiele trwalszy wpływ wywarł tam Schacht, przedstawiciel nie fortuny, ale państwa.

W pozornie odmiennej sytu-

[1]) Nauwelaerts — „Nafta potęga ziemi". Książnica Atlas. Warszawa, 1939.

acji nastąpiła śmierć Deterdinga. Wnuk jego protektora, Kessler, objął nieuszczuplone dziedzictwo „Napoleona nafty". Ale jakże pouczające są dzieje Deterdinga po wielkiej wojnie. Wszędzie tam, gdzie szedł sam, ścigała go nieunikniona przegrana. Zwycięstwo odniósł tylko wtedy, jeśli wspierała go potęga państwa. Fatalną przegraną zakończyła się kampania rosyjska, nie przyniosła mu spodziewanych korzyści wygrana narodowego socjalizmu, który umiał otrząsnąć się we właściwym czasie z obowiązków wdzięczności. Zwyciężył na Sumatrze i w Iraku, ale tam miał za sobą rządy.

„Kropla nafty warta jest kropli krwi", słowa „starego tygrysa", Jerzego Clemenceau nie straciły jeszcze dotąd wartości. Wypowiedział je przecież wielki mąż stanu zaledwie dwadzieścia parę lat temu. I dziś jeszcze złoto i żelazo, nafta, bawełna i kauczuk są pobudką imperializmów. Dziś jeszcze możliwe są wojny o rynki zbytu, o surowce, o ziemię dla osadników. Są jednak zmiany. Państwa nie stoją już na usługach prywatnej zachłanności i ambicji. Wręcz przeciwnie — wszak król bawełny w Polsce z rozgałęzionej rodziny Eitingonów podejrzany był o zależność od obcego mocarstwa. Wspomniana tu sztuczka Sydney'a Reilly też może stanowić przykład,kiedy państwo, tylekroć wyzyskiwane, odpłaciło się klasie wielkich feudałów pięknym za nadobne. Lojalnie trzeba stwierdzić, że był to przypadek raczej odosobniony.

Stoimy na przełomie dwu epok, przełomie znaczonym mogiłami ludzi o tyle szczęśliwych, że nie dożyli momentu, kiedy musieliby zrozumieć, że znaczna część ich życia poszła na marne. Świeże te groby nie budzą w nas nienawiści. Poprostu rejestrujemy je jak słupy graniczne na drodze dziejowego rozwoju. Cieszymy się, czy może tylko łudzimy, nadzieją, że przyszłość zorganizowana przez państwo lepsza będzie od czasów, kiedy główni aktorzy nazbyt często przypominali fantastyczne i krwawe powieści.

(Z. B.).

Tydzień polityki zagranicznej

W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami szeregu zdarzeń o znaczeniu międzynarodowym, które mogą mieć poważny wpływ na dalsze kształtowanie się sytuacji europejskiej. Spróbujmy je tutaj zebrać i powiązać w logiczną całość.

Zacznijmy od Hiszpanii, bowiem pole bitwy jest zawsze jeszcze, tak obecnie jak przed wiekami, czynnikiem decydującym. I to nie tylko dla państw które biorąc w niej udział, ale dla wszystkich związanych bezpośrednio, a nawet pośrednio, z zagadnieniami stanowiącymi tło konfliktu.

Barcelona padła. Ściśle mówiąc, została oddana bez walki. Nie będziemy się wgłębiali w szczegóły działań wojennych, ograniczymy się do zanotowania wrażenia jakie narzuca przebieg ofenzywy nacjonalistycznej. Gen. Franco wojnę wygrał zarówno na terenie militarnym jak dyplomatycznym. Przyjaciele, których sobie wybrał, wypełnili pokładane w nich nadzieje. Likwidacja resztek oporu w Hiszpanii, jest już wewnętrzną sprawą hiszpańską, interesującą świat raczej ze względów humanitarnych, niż politycznych. Włochy już obecnie mają w ręku atuty pozwalające im zdecydowanie występować na szerszym terenie. Ich akcja rewindykacyjna wobec Francji przybrała ostatnio dość specjalną formę. Rezygnując ze stawiania drażliwych problemów na ostrzu noża, co spotkało się z tak zdecydowaną i energiczną francuską odprawą, rozwijają swe wysiłki główne na polu dyplomacji i propagandy, urabiając opinię światową, przygotowując ją do rozstrzygnięć, rozwijając dobre stosunki z Anglią, którą chcą w sposób bardzo wyraźny postawić po za polem jakichkolwiek tarć.

Jednocześnie ujawnia się bardzo ścisłe uzgodnienie akcji między Rzymem i Berlinem. Oba państwa osi postanowiwszy przeprowadzić rozgrywkę na zachodzie, dążą do jak najwydatniejszego odprężenia w Europie środkowej i wschodniej.

Mimo licznych głosów prasy zachodnio - europejskiej, szukających chętnie źródeł przyszłych konfliktów jaknajdalej od siebie, problemy półwyspu bałkańskiego, basenu dunajskiego, stosunków polsko - niemieckich, nie tylko nie stanowią groźby dla pokoju europejskiego, ale dają przykład jak przy dobrej woli można najbardziej nawet zawiłe zagadnienia rozwiązać.

I próżno byłoby mówić że jest to tylko odłożenie na później spraw, których nie da się zignorawać. Tak samo jak zagadnienie małej wagi, lub zgoła nie istniejące wcale, może zostać dzięki grze politycznej rozdmuchane do rozmiarów palącego problemu, decydującego o losach świata, tak też i sprzeczności rzeczywiście istniejące, mogą dzięki akcji uspakajającej, konstruktywnej, pozytywnej, zostać sprowadzone do wielkości drobnych sporów, załatwianych we własnym zakresie przez naczelnika wydziału jednego z zainteresowanych ministerstw.

Bowiem mimo częstych pozorów działania jakichś wyższych, tajemniczych sił, polityka jest sprawą do gruntu ludzką i od ludzi, a więc od ich namiętności, słabości, rozumu, ściśle zależną.

Alzacja i Lotaryngia, stanowiące od wieków przedmiot konfliktu bez wyjścia, zostały nagle, na mocy kilku słów przesunięte do rzędu spraw nieistniejących. Natychmiast też okazało się to, co dotychczas obie strony przeciwne ukrywały, że mieszkańcy tych krajów pragną jedynie spokojnego życia, opartego na wzajemnym przenikaniu dwóch kultur, zdala od huku armat.

Jednocześnie skrawki lądu afrykańskiego, pogardzane dotychczas, no i mimo wszystko mniej cenne niż Strasburg, nabrały wartości symbolu.

Powracając do faktów stwierdźmy, że wizyta ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Warszawie była logicznym ogniwem stosunków pokojowych między oboma mocarstwami. Że potwierdziła w sposób widoczny obustronne dążenie do uregulowania istniejących spraw spornych w atmosferze wzajemnej życzliwości na gruncie realnego znaczenia omawianych kwestii, i w zrozumieniu konieczności narzuconych przez zamieszkiwanie na sąsiadujących ze sobą terytoriach.

Warto też zaznaczyć ostateczne fiasco czeskich marzeń o wielkiej polityce. Doświadczenia nabyte w czasie ostatniej wizyty min. Chwalkowskiego w Berlinie, posłużyły Pradze do zrozumienia, że najwyższy czas ograniczyć się do posunięć uprawnionych znaczeniem własnego państwa. Świadectwem stanięcia na gruncie realnym, pogodzenia się z zasadniczym warunkiem istnienia państwa czesko słowackiego — którym to warunkiem jest zgodne współżycie ze wszystkimi sąsiadami, a więc między innymi i ukrócenie nieodpowiedzialnych posunięć premiera karpatoruskiego Wołoszyna — był wywiad udzielony korespondentom PAT-y przez ministra Sidora.

Odprężenie w naszym rejonie, znalazło właściwe oświetlenie w deklaracji francuskiego min. spraw zagranicznych w parlamencie. Stwierdzenie żywotności sojuszu polsko-francuskiego przeciwstawiło się skutecznie pewnym odłamom opinii francuskiej, systematycznie wprowadzanym w błąd przez obcą propagandę i żądną sensacji prasę.

Przechodząc do skoordynowanej akcji niemiecko - włoskiej na zachodzie, możemy już określić jej główne założenia. Podstawę ku temu daje mowa kanclerza Hitlera. Wysunął on na pierwszy plan sprawę dawnych kolonii niemieckich. Jednocześnie swój stosunek do Italii określił w sposób równoznaczny z sojuszem wojskowym. „Wojna przeciw dzisiejszej Italii bez względu na to, z jakich rozpoczęta powodów, postawi Niemcy u boku swego przyjaciela".

Blado wobec tak jasno postawionych postulatów, przedstawia się mowa premiera w Izbie Gmin. Odnosi się wrażenie, że angielski mąż stanu przez bagatelizowanie istniejących konfliktów chce zyskać na czasie, usiłując odwlec chwilę decydującą, aż do dnia w którym Anglia i Francja, spełniwszy swój program zbrojeniowy, będą w stanie przeciwstawić się siłą wypełnieniu żądań niemieckich i włoskich. Nie wydaje się jednak rzeczą prawdopodobną, by oba państwa „totalne" wykazały daleko idącą cierpliwość. Zachodzi zatem pytanie w jakim stopniu Paryż i Londyn tę cierpliwość posiadają. Ale to już jest tajemnicą sztabów Entente Cordiale.

O znajomość programu P.P.S.

W „Dzienniku Ludowym" z dn. 5 bm. znajdujemy wstępny artykuł p. t. „żądamy ujawnienia autora nieprzytomnego paszkwilu Ozonu na P. P. S.".

Z treści artykułu wynika, że Biuro Studiów i Planowania O. Z. N. wydało broszurę p. t. „Programy polskich ugrupowań politycznych w świetle programu O. Z. N.". „Dziennik Ludowy" tej broszury nie widział na oczy, ale czytało ją „Słowo" wileńskie, generalny (samozwańczy) plenipotent i instruktor polskiej opozycji wszystkich naraz kierunków, i omawia ją w jednym z ostatnich numerów. To też „Dziennik" powołuje się na opinię „Słowa", która wypada wprost druzgocząco dla autora broszury.

Czytamy w „Słowie":

„*Broszura zawiera poza tym dużo niedorzeczności, źle ukrytej tendencyjności i przekręcenia rzeczywistości, poprostu zwykłe łgarstwa. Jesteśmy przeciwnikami P. P. S., ale nigdy nie przyszłoby nam do głowy wyciągać z programu P. P. S. takiego wniosku, że jest to stronnictwo, które stoi na stanowisku naruszalności obecnych granic terytorium Rzeczypospolitej, jak twierdzi broszura*".

„Dziennik" oburza się razem ze „Słowem", jak śmiał ktoś napisać, że P. P. S. stoi na stanowisku naruszalności granic Polski i miota gromy na autora broszury.

Nie mamy pod ręką broszury, ale sprawa ta jest nam znana, dziwimy się, że nie jest znana wszechwiedzącemu redaktorowi „Słowa", i oburzamy się, że nieznana jest redaktorowi „Dziennika", dygnitarzowi P. P. S.

Nawet, jeśli jej nie zna p. redaktor „Dziennika", to tak łatwo posłać chłopca do sąsiedniego pokoju — składu makulatury C. K. W. P. P. S., a przyniósłby mu broszurę w czerwonej okładce p. t. „Program i statut organizacyjny P. P. S., uchwalony na XXIV Kongresie w Radomiu dnia 2 lutego 1937 r.".

W programie tym, wydanym dopiero 2 lata temu, na stronie 24 czytamy uchwałę XIII p. t. „Sprawa narodowościowa". Cytujemy tę uchwałę in extenso:

„*Polska Partia Socjalistyczna widzi we wspólnocie narodowo - kulturalnej fakt historyczny, który odgrywał zawsze, odgrywa tak samo i dzisiaj rolę olbrzymią. Każdy naród ma prawo niewątpliwe do pełnej niepodległości państwowej na własnej ziemi. Ale linie graniczne obszarów etnograficznych nie przechodzą prawie nigdzie w sposób jasny i stały, nie pokrywają się najczęściej z liniami granic państwowych. Narody sąsiadujące ze sobą, przenikały się wzajemnie od wieków. Powstały wielkie terytoria o ludności mieszanej. Toczą się na nich walki narodowościowe; stąd powstają także źródła zatargów międzypaństwowych i wojen.*

W rozbudowanym ostatecznie w skali międzynarodowej — ustroju socjalistycznym, wszelkie spory graniczne między **Republikami Socjalistycznymi będą rozstrzygane w drodze samookreślenia ludności bezpośrednio zainteresowanej.** *Rozwiązanie zaś sprawy narodowościowej w granicach jednego państwa, jest wykonalne i dziś, przez konsekwentne wprowadzenie w życie:*

a) z u p e ł n e g o   r ó w n o u p r a w n i e n i a wszystkich obywateli Państwa bez różnicy narodowości i wyznania;

b) a u t o n o m i i   t e r y t o r i a l n e j   d l a   o b s z a r ó w o zwartej większości tych narodów, które stanowią w całym Państwie mniejszość oraz dla obszarów mieszanych narodowościowo;

c) a u t o n o m i i   n a r o d o w o - k u l t u r a l n e j dla mniejszości rozsianych po całym Państwie".

Zdaje się, że nie wymaga ta uchwała komentarzy. P. P. S. zaleca (czy dopuszcza — to obojętne), plebiscyt dla terytoriów o ludności mieszanej i od wyników tego plebiscytu uzależnia granice przyszłej, tej wizyjnej, tej wymarzonej Polskiej Republiki Socjalistycznej.

Uczciwie podkreślamy, że jest to program wizyjny P. P. S., program na długą falę, ale niemniej — biorąc pod uwagę naszą rzeczywistość etnograficzną — program ten wystawia na targ granice Rzeczypospolitej. A przecież i program „na dziś" P. P. S. — program autonomii terytorialnej dla mniejszości — uderza w spoistość państwa polskiego.

Pewne doktryny terytorialistyczne mogą być pożyteczne dla jednych państw, a zgubne dla innych. Na doktrynie etnograficznej mogą zyskiwać i zyskują Niemcy, jak to wykazał rok 1938. Na stosowaniu zasady etnograficznej zyskaliśmy w r. 1938 Zaolzie, zaś w wymarzonym przez P. P. S. systemie etnograficznym republik socjalistycznych możemy stracić bardzo dużo, a zyskać bardzo mało — w każdym razie bilans ten może być wybitnie ujemny dla Polski.

Krótko — doktryna ta nic nie ma wspólnego nie tylko z mocarstwowością, ale i z elementarnym stanowiskiem państwowym. Jedyną doktryną w tej sprawie, jest zasada utrzymania za wszelką cenę stanu posiadania i rozszerzania tego stanu. Ale to nie jest doktryna etnograficzna.

Dlaczegóż toleruje się takie programy w Polsce, jak program narodowościowy P. P. S. na długą falę? Pocóż dopuszcza się do tego, by część nawet robotników polskich była pod wpływem tak szkodliwego wychowania politycznego?

Na pytanie to jest jedna odpowiedź: nikt na serio nie traktuje wpływów P. P. S., ani jej ideologii, uważając ją za nieszkodliwą utopię i mrzonkę. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ani redaktor „Dziennika", ani p. Mackiewicz nie znają programu P. P. S. i oburzają się, gdy inni go znają [1].

To też, wychodząc z założenia bagatelizowania ideologii P. P. S., i szukając różnicy pomiędzy niepaństwową miejscami teorią a patriotyczną czasami praktyką (bywa i odwrotnie) tej partii, o wielkich i pięknych tradycjach pisaliśmy w Nrze 42 (99) „Zaczynu" z dn. 15.12 ub. r.:

„*P. P. S. w swym „teoretycznym" programie z 2 lutego 1937 r., widzi perspektywę „autonomii terytorialnej dla obszarów o zwartej większości tych narodów, które stanowią w całym Państwie mniejszość oraz dla obszarów mieszanych narodowościowo", a to w drodze „samookreślenia ludności bezpośrednio zainteresowanej". Tak w teorii. A w praktyce — nie wątpimy, że członkowie P. P. S. są patriotami nienaruszalności obecnego stanu posiadania Rzeczypospolitej, owszem, rzecznikami jego powiększania (stosunek P. P. S. do akcji przyłączenia Zaolzia)*".

Jednak ostrość zagadnień narodowościowych, wywołana przez nacjonalizmy i przykłady podbojów terytorialnych na podstawie doktryny etnograficznej, wreszcie raz po raz wysuwane żądania autonomii terytorialnej przez grupy ukraińskiej mniejszości narodowej — zwracają uwagę na zgubę, płynącą z wyznawania przez polskie ugrupowanie polityczne programu odśrodkowego w znaczeniu państwowym, programu, w którym **autonomia terytorialna mniejszości określona jest jako minimum minimorum, a za ideał i wizję „lepszego jutra" uważa się całkowite rozłożenie mieszanych narodowościowo państw na czynniki etnograficzne.**

Nadszedł czas, w którym nie wolno pozwalać na bałamuctwo, nawet oparte o mrzonki i o nieszkodliwe w innych warunkach utopie. Bo przecież coś zawsze zostaje z głoszonych zasad. P. Zaremba może nie pamiętać programu P. P. S., ktoś inny może go dobrze pamiętać, wyznawać i agitować za nim.

Kończąc nasze rozważania, nie możemy powstrzymać się od zwrócenia uwagi p. Mackiewiczowi, redaktorowi „Słowa", na fakt, że jego święte oburzenie w sprawie „anonimowej napaści" na P. P. S. i obrona jej ideologii jakoś nie bardzo godzi się z rzekomym stanowiskiem mocarstwowym p. Mackiewicza. Nie godzi się, bo program P. P. S. jest antymocarstwowy i antyimperialistyczny. Radzimy p. Catowi kupić za 15 groszy program P. P. S.; należy przecież odrobinę więcej czytać, niż się pisze. Taka lektura lepiej zrobi „Słowu", niż podsłuchiwanie plotek w warszawskich kawiarniach przez p. Ł.

A p. Zarembie, dygnitarzowi socjalistycznemu od „Dziennika Ludowego", radzimy nie zapominać ideologii P. P. S. i nie uczyć się jej od p. Mackiewicza, czyli z piątej ręki. Gdyby p. Zaremba znał program P. P. S., ustrzegłby się wysłuchania niniejszej niesmacznej prawdy.

Aby zaś uchronić się od naszych zarzutów antymocarstwowości, programu P. P. S. w sprawach narodowościowych — radzimy P. P. S-owi zwołać nie-

[1]) Artykuł w „Słowie" napisał p. „Ł.", ale przecież odpowiada zań red. Mackiewicz.

zwłocznie Kongres Nr XXV i zmienić program.

Oto garść pouczających refleksyj, jaką możemy wysunąć na marginesie artykułów „Słowa" i „Dziennika Ludowego", nie mając nawet pod ręką wspomnianej broszury Biura Planowania, a tylko *program P. P. S.* Widać z tego, że wrzaski „Dziennika" o „nieprzytomnym paszkwilu Ozonu na P. P. S." są zwykłą histerią, opartą na zwykłym kłamstwie.

Na marginesie poruszonego przez nas zagadnienia nasuwa się jeszcze następująca uwaga. Program P. P. S. w sprawach narodowościowych nie dlatego jest nieznany, że go zapomniano, lecz dlatego, że w psychice żadnego Polaka o logice i etyce państwowej nie może pomieścić się ten program. Nic też dziwnego, że uchwały Rady Naczelnej P. P. S. idą swoją drogą, a myślenie i przekonanie członków kształtują się swoją drogą nie na podstawie uchwał rady, lecz zdrowego rozsądku obywatelskiego.

Tu dopiero ujawnia się rozpięcie doktrynerstwa, a zdrowego rozsądku i z całą naocznością uwypukla się fakt, że część robotników polskich, zgrupowana w P. P. S., absolutnie nie przesiąka programem tej partii, jak nie przesiąkł nim nawet dygnitarz socjalistyczny, redaktor „Dziennika Ludowego".

Z tego wypływa wniosek, że nie P. P. S. jest niepatriotyczna, lecz jej program narodowościowy jest niepatriotyczny i nikt go na serio nie bierze.

Głosy i odgłosy

WĘSZENIE KOMUNIZMU.

Często obserwujemy t. zw. węszenie komunizmu. „Depesza" węszy komunizm w „ABC" i w uchwałach Rady Społecznej przy Prymasie Polski. „Czas" węszy komunizm w „Zespole Społeczno - Narodowym". „ABC" nie chce zostać dłużnym i węszy komunizm wszędzie.

Ostatnio komunizm ten znalazło w Min. Rolnictwa. A. B. C. chwali min. Poniatowskiego:

„Jednym z wybitniejszych ministrów w obecnym rządzie jest niewątpliwie minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusz Poniatowski. Jest dużą indywidualnością polityczną, mającą rozległe plany, które umie konsekwentnie i wytrwale realizować. Jest niewątpliwie człowiekiem głęboko ideowym, dla którego realizacja jego programu jest rzeczą o wiele ważniejszą, od jego osobistej kariery. Dlatego też nie jest przywiązany do fotela ministerialnego, umie w porę zgłosić gotowość ustąpienia i przez to wzmocnić swoją pozycję".

Ale po tej pochwale okazuje się, że — zdaniem ABC. — powinien ustąpić ze stanowiska ministra. Tłumaczy, dla czego :

„Min. Poniatowski stoi na stanowisku, że gospodarstwa chłopskie nie muszą być rentowne, że tworzone przez reformę rolną gospodarstwa nie powinny być samodzielnymi jednostkami do niezależnego życia, że przyszły ustrój rolny powinien się oprzeć na ścisłych związkach tych niesamodzielnych gospodarstw rolnych. Min. Poniatowski uważa, że ten ścisły związek powinien iść tak daleko, że cały szereg funkcji gospodarczych w ramach poszczególnych gospodarstw chłopskich powinno się odbywać wspólnym wysiłkiem.

W ten sposób program min. Poniatowskiego opiera przyszły ustrój rolny nie na indywidualnych właścicielach gospodarstw rolnych, ale na pewnego rodzaju wspólnotach, na pewnego rodzaju wyższego typu gospodarstwach zbiorowych. Program min. Poniatowskiego zmierza do zabicia tego zdrowego indywidualizmu, który dziś jest główną zaporą na wsi przeciwko wszelkim marksistowskim pomysłom. Przypuszczamy, że min. Poniatowski nie jest sam marksistą, ale jego program rolny toruje bezpośrednio drogę marksizmowi na wsi.

Wiadomo, że zapas ziemi w Polsce jest mały, że nie da się stworzyć wiele samodzielnych gospodarstw, że jedyną drogą jest dążenie do pewnej socjalizacji wsi przez spółdzielczość produkcyjną, a więc w zakresie maszyn rolniczych, zbytu produktów, spółdzielczość spożywców i idea pewnych wspólnot jest wprost konieczną.

Ale endeckiego chowu kołtuństwo widzi w tym komunizm. Uważa ono, że lepiej jest, by chłop konał z głodu, niż miałby zrzeszyć się w spółdzielnię lub wspólnotę.

O MŁODZIEŻY PROLETARIACKIEJ.

Dużo mówi się o młodzieży proletariackiej, mnóstwo organizacji stara się pobudzić publiczność do zainteresowania się tą młodzieżą. Każdego jednak kto zetknie się z zagadnieniami środowiska proletariackiego uderza ogromne ubóstwo materiału dostarczanego przez robotnicze partie. Prace wychowawcze nad proletariacką młodzieżą spoczywają w rękach robotniczych partii, młodzież proletariacka, dojrzewając wcześnie wchodzi w życie z pewnymi przekonaniami, znajdując się tym samym w orbicie oddziaływań właściwych całemu życiu robotniczemu. Jesteśmy świadkami tego jak różni demokraci, socjaliści, komuniści alarmują opinię okazami nędzy tego środowiska proletariackiego. Każde nowonarodzone pismo społeczne uważa za święty obowiązek wspomnieć o złych warunkach młodych ludzi, o bezrobociu, biedzie itd. W tych wszystkich wypowiedziach błąka się albo jakaś szlachetność typu szyllerowskiego „Die Ideale" albo prosta chęć zamanifestowania swojej troski o młodzież proletariacką dla celów agitacyjnych przedsięwziętych oczywiście na rzecz swojej zasługi przed pokoleniami a co ważniejsze na swoją korzyść często. I jest rzeczą ciekawą, że ci którzy tak trąbią o tej młodzieży, to albo naiwni idealiści, albo wyrachowani politycy. Z kwestii tak ważnej robią barwnie łopatającą w powietrzu a zwracającą na siebie oczy wszystkich przynętę. Należy więc powitać z radością pracę Polskiego Instytutu Socjologicznego w Poznaniu, prace prof. Heleny Orsza-Radlińskiej („O młodzieży proletariackiej", Poznań, 1937) oraz prace dr Hertza drukowane w „Zrębie" 1935 r.

Ze względu na to, że szkoły średnie i wyższe są zawalone młodzieżą inteligencką, państwowe systemy wychowawcze, chociaż, tam niedostatecznie postawione nie mogą objąć młodzieży proletariackiej.

Środowisko robotniczo proletariackie i jego młodzież nie ułatwiają prób podchodzenia do siebie. Postępujący proces świadomości klasowej, wytwarzanie w łonie proletariatu własnych systemów ideowo wychowawczych, a przede wszystkim swoistość środowiska i warunków jego bytowania wszystko to razem utrudnia po dejście, tym bardziej, że czynione próby przyjmowane są z nieufnością. Koniec końców młodzież proletariacka jest właściwie światem o którym bardzo mało się wie, bardzo mało myśli, a już zupełnie nie odtwarza się sobie jej właściwego odbicia.

Badania wspomnianych socjologów wykrywają, że środowisko proletariackie jest bardzo zróżnicowane. Zróżnicowanie to ma dwojaki charakter, a więc najpierw istnieje pewne zróżnicowanie regionalne. Pewne okolice Polski dzięki istnieniu całego splotu okoliczności kulturalnych, gospodarczych przedstawiają w poszczególnych środowiskach społecznych właściwości obce innym okolicom. Górnik górnośląski posiada cechy obce górnikowi Zagłębia Dąbrowskiego. Obok zróżnicowania tego istnieje jeszcze zróżnicowanie strukturalne, proletariat wiejski, robotnik folwarczny stanowi świat zamknięty dla siebie.

Tylu jest przyjaciół proletariackiej młodzieży, tylu jej żarliwych obrońców, najczęściej zresztą pośród zupełnie zamożnych, a nielubujących się własną szlachetnością, ale oblicze duchowe młodzieży proletariackiej, świat jej poglądów jest właściwie nieznany. Praca nad badaniem tego środowiska jest bardzo ważna ze względów państwowych, gdyż bezwątpienia dzisiejsza młodzież proletariacka, różniąca się zasadniczo od młodzieży proletariackiej z przed 10 czy 20 laty, pozostaje pod wpływem najczęściej tych, którzy stosują do niej kanony wychowawcze bardzo przestarzałe, niewspółczesne. Prace socjologów w omawianym okresie powinny oprócz zainteresowań czysto naukowych, prócz badawczych rozwiązań klasyfikacyjnych, postawić także sobie pytanie, czy ci wszyscy którzy działają na polu organizacji proletariackiej są do tego powołani. Praca badawcza ta całe zadanie. Należy jeszcze podnieść zagadnienie ideału wychowawczego dla młodzieży proletariackiej, metod jego realizowania.

Czy państwowe systemy wychowawcze mają tylko ograniczać się do szkoły. Zbadanie kwestii omawianej powinno wykazać, że dotychczasowa polityka państwowa, która szukała podstaw społecznych dla inteligencji w szeregach klas posiadających, niedopuszczające elementu proletariackiego do szkół, przynajmniej w stopniu znikomym, przyczyniła się w dużej mierze do jakiegoś wyodrębnienia się zamkniętego świata młodzieży proletariackiej, do utworzenia czegoś na podobieństwo nieznanej wyspy bardzo wulkanicznej, na której chcą zarobić ci, którzy może żyją jakimiś odpryskami wielkiego idealizmu ubiegłego stulecia, ale którzy nie mają w żadnym wypadku żadnych szans w kierunku urzeczywistnienia swoich nastawień.

Prace wspomnianych socjologów są ważne, rzucą inne światło na wiele kwestii związanych z omawianym problemem proletariackiej młodzieży.

ZNAMIENNY GŁOS.

Omawiając debatę nad budżetem Ministerstwa Komunikacji, która ujawniła niedobór w zakresie renowacji taboru, sięgający zawrotnej kwoty ⅓ miliarda złotych, „Goniec Warszawski" (z dn. 25.I. br.) podkreśla, że:

„Bolączki resortu komunikacji na drugi plan usunęły sprawę żydowską, która z lubością jest poruszana przez wszystkich posłów przy lada okazji. Przy resorcie komunikacji o Żydach nie mówiono ani słowa".

Głos ten w „Gońcu" jest znamienny. Nawet i „Gońcowi" znudziło się. Czyżby „Goniec" miał zrezygnować z poruszania sprawy żydowskiej „z lubością" i „przy lada okazji"? Nie chce się w to wierzyć.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-54 i 242-40.